

Muzułmanin wysadził, buddystę powiesili

Jan Wójcik

Nie minął nawet tydzień od czasu, kiedy opublikowaliśmy komentarz Ammara Anwera o instrumentalizacji i wykorzystywaniu zamachów terrorystycznych do celów politycznych i znowu obserwujemy to zjawisko w przypadku Sri Lanki.

[Anwer pisał o różnicach w reakcjach muzułmanów](#), porównując sytuację, kiedy sprawcami są muzułmanie (nawet jeżeli ofiarami też są wyznawcy islamu), z sytuacją, gdy zamach można przedstawić jako atak ze strony Zachodu. Teraz widzimy podobne podejście mediów i polityków w przypadku, kiedy zaatakowanymi okazali się chrześcijanie na Sri Lance.

Niektórzy komentatorzy wskazują na dużo słabsze reakcje mediów, niż po masakrze w Christchurch w Nowej Zelandii. Nie jestem w stanie tego sprawdzić ilościowo, ale jeżeli w Polsat News wydarzenia w Prudniku wyprzedziły doniesienia o zamachach na Sri Lance, jest to coś niepokojącego. Nie widzieliśmy też polityków zakładających krzyże, tak jak premier Nowej Zelandii założyła chustę. Nie widać ONZ wzywającego do walki z islamistycznym terroryzmem, chociaż przedtem uznało terroryzm skrajnej prawicy za „top priority”. Chciałbym wierzyć, że te reakcje nastąpią później.

Nie widzimy też głów państw, które w ramach wyborczej kampanii do parlamentu Unii Europejskiej wzywają do walki z islamem i grożą, że muzułmanie będą uciekać jak spod Wiednia. To jednak akurat dobrze, że nasi przywódcy nie uprawiają tak obrzydliwej kampanii politycznej, jak prezydent Turcji.

Mamy za to polityków, którym słowo „chrześcijanie” w zestawieniu z ofiarami ataku terrorystycznego nie przejdzie przez usta. Zarówno Barack Obama jak i Hilary Clinton wyrazili

swoją solidarność w obliczu ataków na „celebrujących Wielkanoc”. Ktoś powie, że to czepianie się, bo wiadomo przecież, że to chrześcijanie. Nie wiem w takim razie, dlaczego po Nowej Zelandii potrafili napisać: muzułmanie, muzułmańska społeczność, a nie „uczestnicy piątkowych modłów”.

Strange difference in tone between condemnations of a terrorist attacks on Muslims after New Zealand & against Christians after Sri Lanka. Note the absence of words “terrorism” & “Christianity”. This Muslim stands with persecuted Christians globally & all minorities everywhere ☐☐
pic.twitter.com/ylSDCU6ICe

– Maajid – (Mājid) [ma:ʤɪd] ☐☐☐☐ (@MaajidNawaz) [22 kwietnia 2019](#)

O ile stwierdzenia tożsamości ofiar nie dało się uniknąć, tożsamość sprawców początkowo była nieznana. Wydaje się, że nauczeni doświadczeniem po zamachach Breivika w Norwegii powinniśmy powstrzymać się od zbyt szybkich konkluzji. To nie udało się zupełnie redaktorowi Adamowi Szostkiewiczowi z „Polityki”. Na łamach tygodnika wskazał winnych – buddystów. Chociaż podane są inne wątki, to wielkimi literami tygodnik, w kilka godzin po zamachach, pisze: „Buddyzm ma różne twarze” i przywołuje jako przykład działania buddyjskich mnichów w Birmie. [„Wiele wskazuje na to, że ataki w Kolumbo i innych miejscowościach na wyspie mają podobne podłoże”](#) – podsumowuje Szostkiewicz. Co na to wskazuje? Nie napisał.



ADAM SZOSTKIEWICZ

Krwawe oblicze buddyzmu

Ktokolwiek stoi za atakami na Sri Lance, sprawiają one wrażenie akcji doskonale skoordynowanej.

Prawdą jest, że zdarzają się na Sri Lance zamieszki i podburzony przez buddyjskich nacjonalistów tłum atakuje meczety. Nie wiem jednak, skąd to nawiązywanie do Birmy, gdzie działania na znacznie szerszą skalę wspierane są przez aparat bezpieczeństwa, a na Sri Lance od razu wprowadzono prewencyjny stan wyjątkowy i zablokowanie

mediów społecznościowych, żeby nie doszło do odwetowych samosądów na muzułmanach. Jakże Szostkiewicz zobaczył podobieństwo pomiędzy samosądami i reakcją tłumu, a zaplanowanymi zamachami z użyciem bomb i prawdopodobnie udziałem samobójców? Do tej pory ze strony nacjonalistów na Sri Lance takich działań jak widać nie było. Także ataki na hotele nie stanowiły nigdy zwyczajowego „modus operandi” wśród buddystów. Czy zatem to, co miało „wskazywać” na buddystów, było jedynie pobożnym życzeniem dziennikarza?

I najważniejsze: teraz wiemy już więcej, ale nie widać przeprosin pana redaktora wobec buddyjskiej społeczności, za to jest w „Polityce” [kolejny artykuł, dziennikarza Dominika Sipińskiego z ogromnym śródtytułem „Buddyzm, religia pokoju?”](#) Zwykle przyzwyczajeni jesteśmy, do reakcji uspokajających po zamachach, zamiast szczucia na współwyznawców domniemanych sprawców. Zwyczajowo padają takie słowa jak „to zdecydowana mniejszość”, „to wypaczenie religii”.

Widocznie takie zapewnienia należy czynić wyłącznie w przypadku prawdziwej „religii pokoju”, a nie buddyzmu czy innych wyznań. W przypadku tego zamachu Sipiński może ze

spokojem i bez cienia zażenowania obrzydliwe insynuować: „Sri Lanka nie doszła do etapu nieodległej Mjanmy, gdzie buddyjski rząd i mnisi prowadzą ludobójczą kampanię przeciwko muzułmańskim Rohingjom, ale kierunek jest ten sam, choć znacznie bardziej subtelny”.



Może dlatego wskazuje się na buddystów, że pisanie o tropach prowadzących do prawdziwych sprawców to „islamofobia”. To właśnie o islamofobię oskarżył dziennikarz Al-Jazeera Saif Khalid hinduskie media, kiedy podały za mediami lokalnymi, że jednym ze sprawców jest Zahran Hashim, radykalny kleryk muzułmański

związany z organizacją National Tawheed Jamaath.

Te informacje potwierdził lankijski rząd. Według jego ustaleń to grupa NTJ z wsparciem międzynarodowej sieci terrorystycznej dokonała zamachów na chrześcijan i na hotele. Grupa, która zaatakowała, wcześniej znana była z aktów wandalizmu wobec buddyjskich posągów, trudno więc oczekiwać, że samodzielnie byłaby w stanie dokonać zamachów. Jednak muzułmanie ze Sri Lanki walczyli w szeregach ISIS i od jakiegoś czasu pojawiały się doniesienia o zainteresowaniu terrorystów tym krajem i szerzej Azją Południowo-Wschodnią. Chociażby w styczniu tego roku służby Sri Lanki odkryły na wyspie materiały wybuchowe należące do muzułmańskich radykałów. Przechowywane były w odległym miejscu, gdzie odbywały się także szkolenia radykalizujące. Tak więc tropów do Państwa Islamskiego można było znaleźć wiele, ale z jakiegoś powodu „Polityka” chce wskazywać na buddystów.

Można odnieść wrażenie, że wśród części mediów i polityków, zwłaszcza na lewicy, istnieje oczekiwanie, żeby kolejne zamachy, które ciągle przecież następują, były zamachami na muzułmanów, a najlepiej przeprowadzonymi z pobudek religijnych. A jeszcze z pobudek buddyjskich... to już byłaby

pełnia szczęścia.

Nie będę wnikać w intencje Szostkiewicza i jego redakcyjnego kolegi. Powiem tyle, że gdyby buddyjska społeczność traktowała sprawy „dobrego imienia” religii tak poważnie, jak muzułmańska i byłaby tak dobrze zorganizowana, byłby to prawdopodobnie ostatni artykuł tych panów w jakiejkolwiek poważnej gazecie.